

RFN: Obawa przed zamachami

Artur Ciechanowicz

Federalny Urząd Kryminalny (BKA) w poufnym raporcie cytowanym przez dziennik *Die Welt* 13 stycznia ostrzegł, że na terytorium Niemiec mogą się znaleźć naśladowcy zamachowców z Francji. Chociaż sytuacja muzułmanów w RFN jest inna niż we Francji, to informacje o zamachu w Paryżu przyczyniają się do wzrostu poczucia zagrożenia wśród Niemców. To z kolei zaostrza istniejące polityczne i społeczne napięcia wywołane strachem przed radykalnymi islamistami. W Dreźnie od końca października w każdy poniedziałek odbywają się demonstracje przeciwko „islamizacji Europy”, które przyciągają coraz więcej uczestników. W aktualnym kontekście organizatorzy tych manifestacji stają się tymi, którzy jako jedyni właściwie ocenili zagrożenie ze strony radykalnych islamistów. I co za tym idzie, są poważnym problemem dla partii reprezentowanych w Bundestagu. Politycy koalicji rządzącej z jednej strony próbują podważać ocenę sytuacji prezentowaną przez antyislamski ruch, z drugiej – w ekspresowym tempie zgłaszają projekty ustaw mające podnieść poziom bezpieczeństwa.

Pegida – co to jest?

Od 20 października 2014 roku w każdy poniedziałek w Dreźnie odbywają się demonstracje organizowane przez nieformalne (choć zgłoszono już wniosek o rejestrację) stowarzyszenie Pegida. Nazwa jest akronimem utworzonym z wyrażenia: *Patriotische Europäer gegen die Islamisierung des Abendlandes* (Patriotyczni Europejczycy Przeciwko Islamizacji Zachodu). Na pierwszą demonstrację (20 października ub.r.) zwołaną na Facebooku przez Lutza Bachmanna, 41-letniego właściciela agencji reklamowej, przyszło 160 osób; 15 grudnia – 15 tysięcy, a 12 stycznia – 25 tysięcy. Organizatorzy „poniedziałkowych demonstracji” (*Montagsdemonstrationen* – nawiązanie do manifestacji odbywających się od września 1989 roku w NRD, których uczestnicy wznosili hasło „Wir sind das Volk” – „To my jesteśmy narodem” i domagali się reform politycznych) jednoznacznie deklarują, że nie są rasistami ani sympatykami skrajnej prawicy. Sam Bachmann, na którym ciąży wyrok w zawieszeniu za handel narkotykami, twierdzi, że jest „rozczarowanym wyborcą CDU”. Faktycznie, w 19-punktowym programie Pegidy nie ma stwierdzeń, które mogłyby sugerować ksenofobię czy nietolerancję. Stowarzyszenie opowiada się za zmianą i usprawnieniem polityki azylowej, imigracyjnej i integracyjnej, zwiększeniem finansowania policji, wprowadzeniem demokracji bezpośredniej, obroną judeochrześcijańskiej kultury Zachodu. Pegida jest przeciwko genderyzacji języka, dostawom broni dla PKK (RFN co prawda dostarcza broń i wyposażenie Kurdom w północnym Iraku, ale nie dla PKK), wszelkim przejawom radykalizmu politycznego i religijnego oraz utrwalaniu imigranckich

gett na terenie RFN. Na demonstracjach Pegida spektrum haseł jest jeszcze szersze: od żądania dymisji wszystkich polityków po apele do Władimira Putina o pomoc w ratowaniu cywilizacji Zachodu.

Programowo zrzeszenie wpisuje się w nurt innych ruchów występujących przeciwko „islamizacji” Niemiec (np. Pro-Koeln czy Hooligans gegen Salafisten). Manifest jest uzupełniony również o postulaty nawiązujące do aktualnych problemów, takich jak wojna w Syrii, zamieszki z udziałem Kurdów i salafitów w kilku niemieckich miastach, pojawienie się na ulicach Wuppertalu młodych ludzi w kamizelkach z napisem „Shariah Police” czy niewydolność systemu azylowego. Pegida próbuje być odpowiedzią na rosnące wśród Niemców poczucie obcości i zagrożenia ze strony islamu. Według sondaży 17,5% Niemców deklaruje, że z powodu muzułmanów czuje się obco we własnym kraju (sondaż z *Die Welt* z 10 września ub.r.). 57% ankietowanych uważa islam za zagrożenie, a 61% – że jest to religia niekompatybilna z cywilizacją Zachodu (*Religionsmonitor* z 8 stycznia br.). W Niemczech mieszka od 3,8 do 4,3 mln muzułmanów. Stanowią oni około 5% wszystkich mieszkańców RFN. Chociaż większość z nich deklaruje przywiązanie do wartości konstytucyjnych, to w ostatnich latach notuje się też poważny przypływ zwolenników salafizmu (radykałnego odłamu islamu). W 2011 roku liczba salafitów w RFN była szacowana na 2 tys., obecnie – 7 tys.

Problem polityczny

Reakcja polityków na Pegidę była dotychczas niejednoznaczna. Podczas gdy Angela Merkel mówiła, że w Niemczech nie ma miejsca dla ludzi głoszących ksenofobiczne poglądy, to CSU apelowała o wysłuchanie tego, co demonstranci mają do powiedzenia. Minister sprawiedliwości Heiko Maas (SPD) określał Pegidę jako „hańbę dla Niemiec”, zaś wicekanclerz, minister gospodarki i szef socjaldemokratów Sigmar Gabriel wolał mówić o ludziach rozczarowanych systemem politycznym. Po zamachu w Paryżu największe partie polityczne próbują nadrobić wcześniejsze zaniedbania i zapobiec wzrostowi poparcia dla Pegidy. Kanclerz Angela Merkel i prezydent Joachim Gauck próbują nie dopuścić do ugruntowania się narracji, w której islam byłby utożsamiany z terroryzmem. 12 stycznia podczas spotkania z premierem Turcji Ahmetem Davutoğlu szefowa niemieckiego rządu powtórzyła wypowiedź byłego prezydenta RFN Christiana Wulffa, że „islam jest częścią Niemiec”. Prezydent Gauck z kolei 9 stycznia przekonywał, że to nie pochodzenie i religia są wyznacznikami przynależności do społeczeństwa niemieckiego, lecz „uznawanie konstytucji, państwa prawa i człowieczeństwa”. Sigmar Gabriel wezwał wszystkie stronnictwa polityczne do udziału w alternatywnym wobec Pegidy marszu w obronie wolności słowa i przeciwko terroryzmowi. Z kolei CSU wezwała Pegidę do zawieszenia demonstracji. Warto zauważyć, że reakcja na Pegidę etykietowanej jako „eurosceptyczna” Alternatywy dla Niemiec (AfD) nie jest jednoznaczna. Podczas gdy Alexander Gauland, szef frakcji AfD w landtagu Brandenburgii wyraził poparcie dla ruchu, to Bernd Lucke, europoseł i przewodniczący AfD przestrzegł przed płytkim potępianiem wszystkich wyznawców islamu. Różnica zdań między przywódcami odzwierciedla trwający od dłuższego czasu konflikt dwóch skrzydeł tej partii.

Badania opinii publicznej wskazują na to, że działania polityków niemieckich są spóźnione i nieskuteczne, a zamachy w Paryżu prowadzą do wzrostu poparcia dla Pegidy. Według

najnowszego sondażu opublikowanego 8 stycznia przez *Bild* 29% Niemców uznało, że stowarzyszenie ma rację (wzrost o 7%). Wzrosła też liczba osób, które obawiają się zamachów terrorystycznych z 49 do 74%. Rząd RFN jest w trudnej sytuacji: z jednej strony musi otwarcie mówić o zagrożeniu ze strony radykalnych islamistów, żeby mobilizować zwykłych obywateli do zwiększonej ostrożności. Z drugiej strony jednak podsycą to poczucie zagrożenia i nastroje ksenofobiczne, które mogą prowadzić do eskalacji napięcia i starć między muzułmanami a np. zwolennikami Pegidy. Rośnie także poparcie dla ugrupowań politycznych głoszących antyimigranckie hasła.

Problem realny

Poufny raport Federalnego Urzędu Kryminalnego, na który powołują się media 13 stycznia potwierdza, że obawy przed zamachami są uzasadnione. Nie jest to zresztą pierwsze tego rodzaju ostrzeżenie niemieckich służb w ostatnich miesiącach. Obecna sytuacja jest jednak o tyle bardziej niebezpieczna, że zamach we Francji może – zdaniem BKA – zadziałać jako przykład dla islamskich radykałów w RFN. Dowodem na to mają być wpisy w mediach społecznościach grożące Niemcom. Według danych Ministerstwa Spraw Wewnętrznych na terytorium Niemiec przebywa 260 osób, które mogłyby dokonać zamachów. Są to częściowo byli bojownicy Państwa Islamskiego, którzy wrócili z wojny w Syrii. MSW już od wielu miesięcy próbuje opracować regulacje uniemożliwiające obywatelom Niemiec wyjazdy na wojnę. Jest to element szerszej akcji inwigilowania i neutralizowania mogących stanowić zagrożenie salafitów. Teraz prace te zostały przyspieszone. 14 stycznia rząd RFN przyjął projekt ustawy opracowany przez ministra spraw wewnętrznych Thomasa de Maizièrę, która pozwoli na tymczasowe odbieranie (i wydawanie zastępczych) dowodów osobistych podejrzanym o chęć wyjazdu na wojnę. Oprócz tego de Maizière apeluje do Niemców o czujność i chciałby wznowienia dyskusji nt. powrotu do retencji danych. Nie chce się na to zgodzić Heiko Maas (SPD), minister sprawiedliwości, zapowiadając własny „pakiet antyterrorystyczny”, który ma przede wszystkim uniemożliwić radykalnym organizacjom zbieranie środków na działalność. Najdalej w żądaniach idzie CSU, która domaga się internowania potencjalnych terrorystów.

Zamach w Paryżu wymógł na politykach zajęcie stanowiska i przyspieszenia działań w kwestiach, które nabrzmiewały od dawna, lecz których rozwiązanie było odwlekane. Wzrost poparcia dla ruchów głoszących takie hasła jak Pegidy, a co za tym idzie – wzrost nacisku opinii publicznej na rząd, będzie oznaczał dla wielkiej koalicji (przynajmniej tymczasową) konieczność debaty nt. integracji imigrantów i zmian w prawie migracyjnym.